

Upadły

Noc. Ciemna, ciężka i przytłaczająca. Zaglądała w każdy kąt, poznając sekrety śpiącego miasta. Otaczała wszystko delikatną woalką ciszy, nieprzerwanej żadnym dźwiękiem. Nawet polne grajki – pasikoniki- zaniechały gry. Nienaturalna, niepokojąca noc. Tajemnicze zakłęcie wisiało nad miastem, pilnując, by każdy spał niezmaconym snem. To, co miało się wydarzyć, nie było przeznaczone dla ludzkich oczu.

Starszy mężczyzna będący opiekunem oraz jedynym duchownym okolicznego kościoła wstąpił do świątyni Bożej. Tutaj nie królowała ciemność. Wśród blasku kilkudziesięciu świec lśniła korona Matki Boskiej Częstochowskiej. Patrzyła surowo na księdza. Starzec zgarbił się nieco, czując na sobie jej przenikliwe spojrzenie. Uklęknął, po czym pełen fałszywej skruchy, udał się na drewnianą wieżę. Chwytał stary sznur, zwisający z sufitu i zaczął za niego ciągnąć. Dzwon ogłaszał nocy, że nadeszła północ.

Przy każdym uderzeniu dzwonu, płyta z grobu starego pijaczyny pękała. Przy ostatnim, dwunastym, z wnętrza wyłoniła się odziana w czarną, skórzaną rękawiczkę dłoń. Zaraz po niej pojawiły się śnieżnobiałe włosy oraz płaszcz w kolorze smoły. Upadły anioł Azazel wyruszył na łowy. Odetchnął głęboko, napętniając płuca chłodnym, listopadowym powietrzem. Rzucił okiem na grób za sobą, po czym ruszył przed siebie. Miał jasno wyznaczony cel i zamierzał do niego dotrzeć, a czas nie był dla niego łaskawy. Dostał zaledwie godzinę. Uniósł głowę, a białe oczy wydawały się świecić własnym blaskiem wśród czerni nocy. Nawet księżyc ukrył się za chmurami, nie chcąc być świadkiem tego, co miało się wydarzyć. Azazel sunął po ziemi, prawie nie dotykając jej stopami. Zauważył Dom Boży i uśmiechnął się delikatnie. Gdzie by indziej szukać starego klechy, jak nie w kościele? Udał się do środka. Przy wejściu sparaliżował go wzrok Matki Boskiej. Patrzył na nią, czując, jak wyrzuca go ze świątyni. Mimo wszystko szedł przed siebie, mimo że miał nogi jak z ołowiu. W końcu stanął przed obrazem, patrząc na niego wyzywająco.

- Płoń – powiedział tylko, po czym lekko popchnął jedną z wielu świec. Płomień od razu przeskoczył na leżące za ołtarzem zeschnięte kwiaty. Anioł patrzył na niewielki ogienek, po czym podniósł wzrok na obraz. Szelmowski uśmiech błędził po jego twarzy, rzucając kobiecie kpiarskie spojrzenie. Po chwili spowaźniał, pamiętając o zadaniu. Bezszelestnie niczym kot podszedł do schodów, prowadzących na wieżę. Przystanął, wyczuwając słabe bicie serca księdza. Ofiara nadchodzi.

Z rękawa anioła błyskawicznie wysunął się sztylet, kiedy postać duchownego pojawiła się w drzwiach. Azazel zadał tylko jeden cios, zanim mężczyzna zdążył coś zauważyć. Patrzył w szoku na białowłosego, przykładając drżącą dłoń do rany, z której sączyła się szkarłatna krew. Wychrypiał kilka słów, opadając na ziemię.

- Jesteś wrzodem na dupie tego świata, a twój czas już nadszedł - Rzucił księdzu pełne pogardy spojrzenie, ocierając ostrze o jego ubranie. - Pamiętasz ich wszystkich, prawda? - przed oczami umierającego pojawiły się wspomnienia. Alkohol, używki, nierząd... Fałszywe słowa, rzucane ludziom w twarz co niedzielę. Mali chłopcy... On, zapraszający ich do siebie. A potem...

Azazel splunął na truchło, wypuszczające ostatni oddech. W tym czasie ogień zdążył przetrwać pół kościoła. Płomienie lizały stare deski, niemal natychmiast je podpalając.

- Prochem jesteś i w proch się obrócisz - Anioł rozejrzał się po płonącej świątyni, a jego ciało rozsypało się w popiół, powracając do pandemonium.